

IWONA HOFMAN

„MIĘDZY STRASZEWICZEM I GOMBROWICZEM”. I TRAKTAT O PRZYJAŹNI

Zygmunt Haupt był do niedawna pisarzem zapomnianym. Zmarł w 1975 roku na emigracji w USA, pozostawiając ulotny dorobek radiowy oraz znakomite opowiadania i reportaże. Dopiero wydany w 2007 roku zbiór *Baskijski diabeł* istotnie zwiększył rozpoznawalność autora, którego nazwisko – dość nieoczekiwanie – stało się emblematyczne dla koneserów polskiej literatury realistycznej. Pisząc to, mam na myśli specjalny sposób traktowania tworzywa literackiego (języka i obrazu), które przekształca się w znak tożsamości, czytelny i wyrazisty, a zarazem nienarzucający romantycznych skojarzeń.

W 1962 roku, publikujący także w języku polskim, Haupt odbiera Nagrodę Literacką „Kultury”. Uzasadnienie wyboru w imieniu jury (rodzaj laudacji?) napisał Jerzy Stempowski (Paweł Hostowiec). Z listu Giedroycia do Stempowskiego pochodzi pierwsza fraza tytułu tego omówienia (Haupt *wydaje mi się dużym i ciekawym talentem. Coś między Straszewiczem i Gombrowiczem. Właśnie mam jego tom opowiadań, które chciałbym wydać pod koniec br.*) – tak Giedroyc zapowiedział tom *Pierścień z papieru*. A oto fragment laudacji pióra Hostowca, zamieszczonej w „Kulturze” (1963, nr 1/2): *Zygmunt Haupt zwrócił na siebie uwagę jury samobytnością swego talentu. Pióro jego żłobi sobie własną drogę, całkowicie obojętne dla teorii, szkół i manier literackich naszego czasu. Słowa jego zazębiają się o siebie w sposób tylko jemu właściwy (...). Utwory Haupta nie mieszczą się w tradycyjnych formach i uchylają się od klasyfikacji. Jedyne rozmiarem przypominają opowiadania. Słuszniej być może nazwalibyśmy je obrazami. Za takim określeniem przemawiałby ich charakter statyczny. Przedstawione w nich postaci i sytuacje nie poruszają się nieomal wcale; trwają, pozostają sobą. Narzucają się czytelnikowi samą intensywnością swej egzystencji. Haupt stroni od metafor i aluzji; (...) posługuje się wyjątkowo*

² K. Bielawski: *Delficki trójnóg. Sentencje delfickie*. Kraków 2017, s. 15.

bogatym materiałem obserwacyjnym. Obrazy jego są tylko w pewnym stopniu tworam i wyobraźni, bo każdy ich szczegół autor był widział naprawdę. Ze swej bliższej ojczyzny – Galicji Wschodniej – wyniósł w pamięci rodzaj inwentarza rzeczowego kraju. (...) Postawa Haupta każe myśleć raczej o malarzu w plenerze, któremu sam proceder tłumaczenia widzianych zjawisk na mowę farb dostarcza potrzebnego dystansu. W obrazach jego nie ma błękitnego dymu oddalenia. Galicja Wschodnia ukazuje się w nich w pełnym słońcu, oświetlającym niespodziane szczegóły. Gdy weźmiemy pod uwagę, że obraz ten przedstawia przedmiot istniejący już tylko jako mneme w naszej pamięci, (...) konkretność wizji Haupta wyda się osiągnięciem niezwykle, wartym bliższego poznania i refleksji.

Laudację tę odnalazłam w aneksie tomu korespondencji Giedroycia i Haupta, opracowanym z największą starannością przez Pawła Panasa, a wydanym w serii Archiwum „Kultury” Instytutu Dokumentacji i Studiów nad Literaturą Polską i Biblioteki „Więzi”. Argumentacja Hostowca przekonała ówczesnych czytelników emigracyjnych, a i dzisiaj zaciekawia sposobem przedstawienia osoby i tożsamości Haupta. W tomie znajduje się nota biograficzna, przygotowana przez samego pisarza na potrzeby Instytutu Literackiego w Paryżu, z której dowiadujemy się konkretnie: Zygmunt Haupt, urodzony w 1907 roku w Ułaskowcach nad Seretem, ukończył gimnazjum we Lwowie, studiował inżynierię i architekturę, walczył jako żołnierz podczas II wojny światowej, od września 1939. Inne szczegóły poznajemy dzięki lekturze korespondencji, na przykład, że głównym miejscem zatrudnienia pisarza, który w 1946 roku zamieszkał w USA, były „Głos Ameryki” i czasopismo „Ameryka”. Ponadto czytamy o jego związkach z prasą i radiem emigracyjnym, przyjaźniach w kręgu „Kultury”.

Poza *Pierścieniem z papieru* Giedroyc wydał – w 1989 roku, już po śmierci autora – zbiór Haupta *Szpica. Opowiadania, warianty, szkice*. Systematycznie drukował też nadsyłane przez niego teksty, choć początek współpracy nie był obiecujący: 1 grudnia 1947 roku Redaktor informował pisarza, że „nie skorzysta z nadesłanego wyjątku z powieści”. Następny list – z 5 maja 1949 roku – zawierał tylko ofertę prenumeraty „Kultury” i dopiero trzeci – z 6 listopada 1949 roku – przyniósł pożądane zaproszenie na łamy miesięcznika. W odpowiedzi Haupt napisał: *Zaproszenie „Kultury” do współpracy poczytuję sobie nie tylko za wielki honor, ale i pociechę w chwili, kiedy moje pierwsze „sukcesy” amerykańskie ukazały mi niebezpieczeństwo oddalenia się od polszczyzny* (Haupt miał na myśli publikowanie w magazynach literackich, m.in. w „The Nassau Literary Review” i „Accent”). Te dwa listy, de facto inicjujące współpracę, „ustawiły” relacje pomiędzy Redaktorem i pisarzem. Relacje owe można prześledzić w 169 listach, erudycyjnie skomentowanych w przypisach przez Panasa.

Z Maisons-Laffitte do Nowego Orleanu, Nowego Jorku, Waszyngtonu (w Wirginii) płyną i lecą, ale częściej płyną (ze względu na koszty), prośby i zlecenia: o następne opowiadania, rozpoznanie rynku czasopism literackich w USA, prowadzenie kroniki amerykańskiej, poparcie stanowisk „Kultury” w sprawach dzielących emigrację (takich jak np. druk w kraju). Z powrotem docierają: stałe podziękowania, korekty i uwagi redakcyjne, usprawiedliwienia w związku z opóźnieniami w przysyłaniu tekstów, skąpe informacje o życiu amerykańskich Polaków.

Listy Giedroycia są często utrzymane w tonie żartobliwym, szczególnie gdy Redaktor występuje w „ulubionej” roli egzekutora, egzekwującego od pisarzy nowe teksty. Przykładowo, w liście z 12 września 1963 roku czytamy: *Co słychać z obietnicą pisania? Obawiam się, że obiecawszy, spoczął Pan na laurach. No ale ze mną to nie jest to tak proste. W poprzednim wcieleniu zapewne byłem*

komornikiem sądowym. Równie często pojawiają się wyrazy uznania – Giedroyc, oszczędny w pochwałach i na ogół niewypowiadający się o literaturze, komplementował opowiadania Haupta. Listy są serdeczne, nacechowane troską i szacunkiem; przedwojennie grzeczne zwroty typu „jak się Kochany Pan czuje?” kurtuazyjnie przysyłają wątki rozliczeń i honorariów. Ze względu na relatywnie niewielką liczbę listów i ich dość monolityczny charakter powiedzieć można, że stanowią kwintesencję stylu Redaktora w relacjach z pisarzami emigracyjnymi. Zawsze im przychylny, ciekawy losów, ponaglący i przymuszający do pisania z wiarą, że przywraca twórcom wigor artystyczny, szczerze przejęty bólami, rozumiejący trudności materialne, zabiegający o stypendia i nagrody – taki był też Giedroyc wobec Haupta. Co prawda ulokował opowiadania autora *Baskijskiego diabła* „między Straszewiczem a Gombrowiczem”, ja jednak dostrzegam bliskie analogie do postawy życiowej i artystycznej strategii Andrzeja Bobkowskiego. Obaj – i Haupt, i Bobkowski – pisali „konkretne” opowiadania, niewymagające emocjonalnych dodatków wyobraźni; obaj mieszkali poza Europą i nie ekscytowali się sporami politycznymi na emigracji, przyjmując konieczność wyboru drugiej ojczyzny jako niezależny determinant życia; obaj potrafili przedkładać swój dobrostan, względny komfort pogodzenia z losem nad Giedroyciowe projekcje ich karier.

Listy Haupta ujmują takimi fragmentami: *Chcę Panu podziękować za zainteresowanie się moim dotychczasowym wysiłkiem i za to, że zechciał Pan, mając tyle na głowie, zająć się wydawnictwem tego* [Haupt pisał o publikacji książki *Pierścień z papieru* – przyp. I.H.]. *To dla mnie i zaszczyt, i satysfakcja i, pewnie jak dla każdego piszącego, zachęta. Chciałbym bardzo, ażeby Pan mógł sobie kiedyś powiedzieć: „nie żałuję tego”* (list z 1 października 1962 roku); *chcę podziękować za gościnne przyjęcie, jakiego zaznałem w Maisons-Laffitte, które właściwie jest rodzajem Soplicowa* (13 stycznia 1963 roku); *„Kultura” jest zawsze młoda, współczesna i tak wybiegająca w przyszłość* (15 lipca 1972 roku, w 25-lecie pisma). Dlatego twierdzę, że Haupt wybijał Giedroycia z rutyny pracy redaktorskiej, jakby pozwalając mu wyjść poza moźół korekt, nieporozumień w drukarni, obaw o sfinansowanie przedsięwzięć. Kontekstowe, obszerne przypisy, tak – jeszcze raz podkreślam – kompetentnie przygotowane przez Panasa, zawierają dodatkowe wyjaśnienia i uwypuklenia umożliwiające powyższy sąd.

Przechodząc do drugiej części tytułu tego omówienia, a zarazem drugiej części książki, zbyt skromnie nazwanej *Aneksiem*, przeglądam jeszcze indeks. Maria i Józef Czapscy są w listach Haupta do Giedroycia przywoływani znacznie częściej niż Zofia i Zygmunt Hertzowie, a przecież zarówno ci pierwsi, jak i drudzy dom „Kultury” mieli za miejsce zamieszkania i pisarz odwiedzający Maisons-Laffitte spotkał ich wszystkich. W *Aneksie* Panas ulokował 61 listów z lat 1950-1975 wymienionych pomiędzy Hauptem i Czapskim, 10 listów z lat 1963-1966 pisanych przez Haupta do Stempowskiego i odwrotnie oraz złożoną z 15 listów z lat 1954-1974 korespondencję Haupta i Hertzów. Proporcje znaczące, częściowo zrozumiałe (Stempowski był „przygodnym” adresatem, dzielającym opinie literackie Haupta), skłaniają do refleksji o specjalnych relacjach łączących pisarza z Rodzeństwem. W jednym z listów, datowanym na 26 sierpnia 1974 roku, Haupt opowiadał Giedroyciowi o wizycie „na górcę” Czapskich: *leżał tam mój skromny tom (...), dosłownie „zaczytany”, w znaczeniu tym, jak wygląda książka, którą nie trzyma się zapomnianą na półce, ale do której się powraca.*

Na podstawie lektury całego zbioru listów można powiedzieć, że Haupta i Czapskich łączyło serdeczne rozumienie polskości (również jej wyrazu estetycznego), oparte na tożsamyh przeżyciach młodości. W reakcji na *Pier-*

ścien z papieru Czapski napisał o przeżyciu intymnym, a jego siostra o „darze niespodziewanym”, *echu własnej młodości (...) uświadamiającym, radującym, przydającym nam, czytelnikom, jakby ciężaru i waloru*, o „podszewce słów”. Ten entuzjastyczny, a nawet afirmatywny ton charakteryzuje całą ową korespondencję. Mowa w niej o książce *Europa w rodzinie*, wystawach obrazów Józefa Czapskiego, operacji oczu Marii, kłopotach finansowych, którym stara się zaradzić Haupt. „Kochamy Pana bardzo”, „najmocniejszą przyjaźnią pozdrawiam” – to Czapscy. *Jak zdrowie, samopoczucie Kochanej Pani, Brata? (...) Ogromnie sobie cenię przyjaźń Pani i Pana Józefa, przyjaźń tak niezasłużoną, i nie wiem, jak się odplacić* – to Haupt.

Nie pamiętam innych listów pisanych w kręgu „Kultury”, które tak wzruszałyby niegdyś stylem obrazującym przyjaźń. Właściwie każdy odwiedzający Czapskich zauważał tę szczególną uważność, pochylenie, ciekawość okazywaną przybyszom. Adam Zagajewski nazywał tę właściwość żarliwością uczuć, Wojciech Karpiński pisał o „uśmiechniętym Don Kichocie”. Listy Haupta i Czapskich stanowią dowód pięknej przyjaźni ludzi, którzy pomimo trudnych, niekiedy dramatycznych przeżyć utraty domu i ojczystego pejzażu zachowali szlachetną zdolność bycia czułymi dla świata.

W listach Haupta i małżeństwa Herzów przyjaźń wyraża się prozą rozliczeń honorariów oraz prenumerat i pytaniem „Jak się ma Koń?”, bowiem pisarz, znany z uwielbienia dla jeździectwa, utrzymywał własnego konia także w Ameryce.

Niełatwe zadanie postawił przed sobą Paweł Panas, decydując się połączyć listowne dowody istnienia tak różnych relacji Haupta z mieszkańcami podparyskiego Soplicowa. Porządek serii uniemożliwił wydzielenie korespondencji Czapskich, choć – moim zdaniem – szkoda, że nie udało się znaleźć sposobu na wyeksponowanie zawartości publikacji w tytule: Zygmunta Haupta i mieszkańcy domu „Kultury”...

Lektura tego tomu zachęca do odświeżenia pamięci o autorach listów, sięgnięcia po ich książki. Taki efekt może uzyskać tylko badacz równie jak Panas zaangażowany i oddany bohaterom swojej opowieści.